

Post scriptum do amerykańskich wyborów

16 listopada 2008

W „Gazecie Pomorskiej” Krzysztof Jackowski opowiada tak:

„Mam bardziej dziwne przeczucia. Spałem przy włączonym telewizorze i w pewnym momencie obudziłem się nad ranem. W „Dzień dobry, Ameryko” w TVN zobaczyłem przemawiającego Baracka Obamę. I poczułem straszną rzecz i wielki żal – ten czysty, dobry człowiek jest ofiarą. Niewinnym barankiem. Ofiarą swoich czasów, bo za kadencji tego człowieka stanie się coś strasznego, coś złego i to nie będzie z jego winy. To on będzie ofiarą tego, co się stanie. Ofiara – tak to poczułem. To było okropne i przykre przeczucie, bo mam takie przeświadczenie, że to jest dobry człowiek. (...) Obama zaskoczy wszystkich polityków. W Ameryce będą wielkie czystki i to będzie szok. Okaże się oschły dla ludzi rządzących i tych, którzy są u władzy – zrobi czystkę – przysporzy mu to wielu wrogów. On nie będzie człowiekiem polityków, ale wyborców. (...) Obama zmieni amerykański kurs – dopóki jest elektem, będzie się chronił, a jak zostanie prezydentem, to wyda dekret, który zaszokuje świat – będzie chciał zmienić Amerykę i wycofa się z wielu militarnych spraw. Mimo że to dobre zachowanie, stanie się to błędem. W stosunku do Ameryki zmieni się też postawa Rosjan – będzie kłótnia o Afganistan, a świat zacznie drżeć od połowy grudnia. Obama jest delikatny, ale będzie prowadził politykę restrykcyjną. Poprzedni prezydent najpierw słuchał generałów, a potem decydował, a on będzie robił odwrotnie.”

I teraz nie wiem, czy się cieszyć czy martwić...

Być może jestem starym dinozaurem i powinnam już wyrzucić wraz z tymi przedpotopowymi gadami. Problem wygląda tak, że ja żyję już długo i widziałam wiele, w tym rzeczy, które wydawały się rewolucyjne. Ludzie byli pewni, że to czy tamto zjawisko na

pewno zmieni świat i obali stary porządek, ale niestety zawsze wychodziło tak jak zawsze, czyli po staremu.

Kiedy prezydentem został Kennedy byłam małą dziewczynką i niewiele z tego rozumiałam, ale moi rodzice i dziadkowie stale dyskutowali o polityce i wszyscy byli zachwyceni tym miłym i przystojnym człowiekiem, który miał zmienić politykę. Niestety, to polityka zmieniła, a raczej zabiła, jego samego.

Wcześniej jeszcze, w czasach, których pamiętać nie mogę, papieżem został Angelo Giuseppe Roncalli, który przybrał imię Jana XXIII. Wszyscy sądzili, że będzie konserwatystą, tymczasem okazał się reformatorem, a z punktu widzenia Kościoła Katolickiego, który nigdy i nigdzie się nie spieszy, wręcz rewolucjonistą i niemal wichrzycielem. Zwołany przez niego Sobór Watykański II był zbyt postępowy, ale na "całe szczęście" dla tej instytucji, zanim doszło do przewrotu, papież zmarł, rzekomo na raka żołądka – ja tylko spytam (jak zawsze głupio), czy ktoś śmiertelnie chory może brać się za tak szeroko zakrojone reformy? A może Watykan "pomógł" mu zejść z tego świata, zanim dokona nie dających się odwrócić zniszczeń?

W 1978 roku papieżem został młody, przystojny, pełen życia "nasz" człowiek. Młodzi nie pamiętają, jaki wtedy wybuchł szalony entuzjizm. Ludzie skakali z radości nie tylko dlatego, że to Polak, ale głównie dlatego, że wierzyli, że tak młody człowiek musi być postępowcem i reformatorem (panuje powszechne przekonanie, że młody automatycznie jest postępowy, a stary to na pewno konserwatysta – czysty idiotyzm, ale walka z tym przesądem jest walką z wiatrakami). Niektórzy zabetonowani umysłowo katolicy do dziś wierzą, że był to wspaniały papież oraz największy w dziejach Polak i Człowiek, podczas gdy okazał się wyjątkowo twardogłowym konserwatystą, który nie tylko nie popchnął Kościoła ku postępowi i XXI wiekowi, lecz wręcz przeciwnie, cofnął go o dobre 100 lat do tyłu.

Kiedy w Polsce zwyciężyła Solidarność w narodzie zapanowała radość i wiara, że od tej chwili odzyskaliśmy suwerenność, że do rządów dojdą mądrzy politycy i że wkraczamy w cudowną erę wolności, braterstwa i miłości. Po ulicach chodzili sami wąsaci faceci, a nieznajomi uśmiechali się do siebie, nawet w Warszawie, słynącej z dzikich obyczajów i chamstwa. Z dnia na dzień kupowane w zwykłych sklepach jedzenie stało się przepyszne – były to cudowne czasy, kiedy twarożek smakował jak domowy, nawet najtańsze wędliny miały smak najdroższych i luksusowych, a kontroler wsiadający do tramwaju krzyczał od drzwi: “uwaga, kontrola bilecików, proszę szybko kasować, jestem z Solidarności i nikomu krzywdy nie zrobię”...

Kabareciarze ogłosili z żalem koniec polskiej satyry, ponieważ szczerze wierzyli w to, że już nie będzie kogo wyśmiewać. Mądrzy politycy mieli rządzić mądrze, a przede wszystkim zgodnie.

Był to przedsmak raju na ziemi...

Niestety, to szczęście trwało tylko kilka tygodni (nawet nie miesięcy). Wkrótce sejm zabrał się do roboty i okazało się, że jest po staremu. Partie, które w wyborach startowały wspólnie natychmiast wzięły się za łby i zaczęły bratobójczą wojnę. Kabaret rozgrywał się w sejmie i wcale nie trzeba było chodzić do teatrów.

Wraz z końcem zgody politycznej wszystko inne też wróciło do normy. Żarcie stało się zwyczajne. Kanary w tramwajach nie okazywali litości... Szarość, smutek i normalka...

Dziś trudno mi się cieszyć wraz z Amerykanami. Być może jestem stara i zgorzkniała, więc czas umierać. Mogę tylko westchnąć: “obym się myliła”.

W tej samej Gazecie Pomorskiej, która tradycyjnie umieszcza proroctwa Krzysztofa Jackowskiego znalazłam taką oto relację z ogłoszenia wyników wyborów przysłaną przez Polkę mieszkającą w Virginii:

„Wielu Afroamerykanów płakało, biali się ściskali z białymi, czarnymi, żółtymi, you name it... Przemówienie Obamy było prawie jak kazanie, ale myślę, że zupełnie odpowiednie w takim momencie. Coś niesamowitego, czuło się, że Amerykanie wreszcie zrozumieli, że zmiany są motorem rozwoju i sukcesu... Potem znajomi zadzwonili do nas, że pod Białym Domem jest wielka impreza, więc pojechaliśmy. Czegoś takiego jeszcze nie widziałam... Było już wiele protestów przeciwko Bushowi, jego polityce, Ameryce, etc. Ale to było niesamowite. Ludzie skandujący Obama, policjanci nie zatrzymujący nikogo, wręcz przeciwnie, śpiewający z masą ludzi, która tańczyła, śpiewała pod Białym Domem. I nie byli to tylko młodzi ludzie, ale i starsi, którzy też chcieli być obecni... Samochody jeździły do rana trąbiąc na ulicach. Ja wróciłam do domu po 2 w nocy i dziś jest ciężko się skupić w pracy... No cóż, myślę że Polska powinna brać przykład z Ameryki... wywalić starych konserwatystów i promować ludzi z wizją i pasją... Oby tak się wydarzyło!”

Niby dlaczego miałoby się cokolwiek zmienić?

Chyba, że rzeczywiście zbliżamy się do “końca świata” i końca tego systemu. Może powinnam mieć nadzieję, że teraz są już “inne wibracje” i że stare prawa rządzące światem nie mają już prawa bytu. Że zamachy na prezydentów to już przeszłość, że zwykli ludzie rzeczywiście mają jakikolwiek wpływ na cokolwiek...

Jak na razie demokracja jawi mi się jako fikcja.

Partie polityczne wystawiają do wyborów starannie wyselekcjonowanych kandydatów, idealnie “skrojonych” na miarę oczekiwań ludu. Nad wizerunkiem polityka pracują sztaby fachowców od manipulacji i reklamy, a przeróżne agencje przeprowadzają badania, co się ludowi najbardziej podoba i jakie poglądy są najpopularniejsze. Polityk musi tak grać swoją rolę, żeby przyciągnąć jak najliczniejszy elektorat. Znane przysłowie mówi: “jak sięga, to przysięga, jak dostanie,

to przestanie". Liczy się wyłącznie poparcie w wyborach, a nie rzeczywiste poglądy takiego czy innego pana.

Wybieramy ich w pozornie wolnych wyborach, a kiedy już ich wybierzemy nasza rola się kończy i stajemy się stadem bezwolnych baranów. Kiedy polityk dochodzi do władzy, wola ludu przestaje się liczyć. Do następnych wyborów on i jego partia mogą spać spokojnie i robić, na co tylko mają ochotę. Bale, rauty, szastanie pieniędzmi i korupcja stają się normą, a ludzie tylko patrzą i zgrzytają zębami. Mogą liczyć najwyżej na to, że następnym razem wygra opozycja, która powoła komisję śledczą i powsadza poprzedników do paki (spoko, nikogo nie powsadza, bo gdyby to zrobiła, to następcy wsadzili by ją, a przecież każdy ma prawo się nachapać, gdy przyjdzie jego pora).

Tak więc jesteśmy potrzebni tylko do tego, żeby swoimi głosami poprzeć i zalegalizować poczynania danej partii, a gdy już nas wykorzystają i oszukają, mogą się wypiąć i pokazać swoje prawdziwe oblicze. Jest raczej mało prawdopodobne, że naród wkurzy się aż tak bardzo, żeby doszło do przewrotu i obalenia rządu. A narzekania i zła prasa to rzecz, do której można się przyzwyczaić. Od tego się nie umiera ani władzy nie traci.

Scenariusz może być jeszcze gorszy, jeśli faktycznie światem rządzi tajna mafia – wtedy każdy polityk, który się jej sprzeciwi zalicza kulkę w łeb i tak kończą się jego marzenia o rządzeniu według własnych standardów.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Astromaria](#)